Nr. 357. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 4 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Belgja przeciw swojemu królowi.

Lwów, 4 sierpnia.

Nie skończyły się jeszcze uroczystości 75-letniego belgijskiego jubileuszu, a już wszystkie belgijskie partje polityczne dmą na alarm z powodu świeżo postanowionego projektu rządowego o wzmocnieniu antwerpskich fortyfikacyj kosztem 108 miljonów franków, podczas gdy wedle panującej w kraju opinji, koszta tego wzmocnienia wyniosą ostatecznie przeszło 200 miljonów. Prasa wszelkich odcieni rozbiera gorliwie i komentuje mowy agitacyjne, jakie na ten temat wygłasza od pewnego czasu król przy każdej nadarzonej sposobności. Wszędzie stara się on spopularyzować swój projekt, co mu jednak mimo stanowczych zapewnień że nie będzie on kosztował ni grosza, ni jednego człowieka więcej niż to z góry obliczono, idzie bardzo nie sporo.

Socjaliści zwołali już z tego powodu przed 5 dniami olbrzymie zgromadzenie ludowe w Antwerpji, na którem przemawiali dwaj najznakomitsi ich mowcy: Vandervelde i Anseele; wyrazili się oni, że socjaliści gotowi są wszelkiemi siłami popierać dalszy rozwój i rozszerzenie antwerpskiego portu, natomiast na fortyfikacje portowe nie dadzą ani grosza. Wczoraj znowu odbyło się takie samo zgromadzenie i z tym samym porządkiem dziennym w Brukseli.

Wśród partyj liberalnych, brak na ten temat jednomyślności. Niektóre z nich są za projektami króla, inne są im przeciwne. Konserwatyści i klerykałowie są wszyscy bez wyjątku przeciwnikami królewskich planów, tak że ostatecznie ma król za sobą tylko swoich ministrów, a i to nie wszystkich.

Natomiast prasa potępia jednomyślnie, bezpośrednie a osobiste oddziaływanie króla na tok spraw politycznych, upatrując w tem zamach na konstytucję.

Belgja jest państwem konstytucyjnem a nie absolutnem. Król ma wprawdzie prawo wyrażania swych życzeń, niema jednak prawa rozkazywania, lub choćby wpływania na posłów, którzy odpowiedzialni są przed swoimi wyborcami. Król przekracza granice swej władzy. „Pocóż — jest zdaniem ogólnem — potrzeba nam wzmocnienia antwerpskich fortyfikacyj? Czyż Belgja nie jest państwem neutralnem? Czyż jej neutralność nie została przez mocarstwa zagwarantowaną? Nie widzimy żadnych oznak, by Niemcy zmieniły swoją dotychczas przyjacielską wobec nas politykę, a przecież wizyta okrętu wojennego „Karol Wielki" i żywy współudział niemieckiej ludności Belgji i niemieckiej prasy w jubileuszowych belgijskich uroczystościach, a wreszcie nader liczna kolonja niemiecka w Antwerpji, ręczą za to, że Niemcy są przyjaźnie dla nas usposobione i w poprzek interesom naszym nie staną. A Francji, Anglji, Holandji, obawiać się nie potrzebujemy, wszystkie one bowiem nie pożądają szkody naszej niezawisłości i pokoju.

„Gdybyśmy jednak istotnie zaczepieni kiedy zostali przez jakieś mocarstwo, cóż pomódz nam może parę antwerpskich fortów? Powinna nas nauczyć bitwa mukdeńska, która więcej pożarła ofiar, niż cała Belgja liczy żołnierzy".

Jedno z pism konserwatywnych idzie dalej jeszcze i mówi:

„Jeśli król wykona zamach stanu i wbrew woli swojego narodu zarządzi budowę antwerpskich fortyfikacyj, stanie się winnym złamania konstytucji, co pomimo wielkiego, jubileuszem wywołanego ogólnego zapału, doprowadzić może do rewolucji. Góra Antwerpja! — to hasło wszystkich Belgów, którzy serdecznie cieszyli się ze wzrostu i rozszerzenia jej handlu, żeglugi i rozwoju pokojowego w tym lub owym kierunku, ale tylko bez fortów, które w rozwoju miasta i kraju byłyby przeszkodą. Mamy nadzieję, że kierujący mężowie stanu znajdą już właściwe drogi do utrzymania i umocnienia pokoju w państwie".

Trudno zgadnąć, przeciw komu król Leopold chce budować antwerpskie forty, w każdym razie jednak jest on zbyt starym i zbyt poważnym władcą, by owe forty były tylko jego fantazyjną zachcianką. Prawdopodobnie czuje on grożące Belgji niebezpieczeństwo, a nie może przedstawić go swojemu narodowi, gdyż są w międzynarodowej polityce tajniki, które światła dziennego oglądać nie mogą tak długo, dopóki ostateczne rozwiązanie ich nie nastąpi. A kto wie, czy do pomyślnego rozwiązania nie są Belgji potrzebne właśnie owe forty, zaś przedwczesne ogłoszenie motywów królewskich żądań, całąby zepsuło sprawę. Sytuacja więc króla Leopolda jest bardzo trudna i nieprzyjemna.

Zamierzone przez króla zbrojenie Belgji, jest charakterystyczną a smutną zarazem ilustracją europejskich politycznych stosunków. Belgja bowiem pomimo zagwarantowanej przez mocarstwa neutralności, nie czuje się widocznie dość bezpieczną przed drapieżnością swych sąsiadów — gwarantów, skoro jej władca, gdy tylko zamierza jeszcze tak silnie największy port belgijski na wszelką zabezpieczyć ewentualność. I to właśnie, że fortyfikować on chce Antwerpję, zdawałoby się wskazywać na to, że obawia się on ataku ze strony Anglji.

Przypuszczenie, że królewskie plany wymierzone są przeciw Francji lub Niemcom, nie wytrzymuje krytyki — i republika francuska bowiem i Niemcy, granicząc bezpośrednio z Belgją na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów, o wiele łatwiej niż od morza mogłyby zająć Belgję od otwartej strony lądowej. Na razie jednak nie idzie już o to, kto na Belgję ostrzy zęby, ale o fakt, że w danej chwili, kiedy wszczęłaby się burza w Europie, traktat gwarantujący belgijską neutralność, z pewnością poszarpanoby w kawały.

Zdaje się, że sceptycy polityczni rację mają twierdząc, że międzynarodowe traktaty zawiera się i podpisuje na to tylko, aby ich później nie dotrzymać.

Odgłosy chwili.

Lwów 4 sierpnia.

(*Z etapów rozwojowych myśli polskiej. — Charakterystyka „rzeczywistego Polaka". — Opozycyjne siedzenie w domu. — Z dziejów „zasadniczego" próżniactwa. — Agitacja rewolucyjna w wojsku rosyjskiem w Królestwie*).

Publicysta i literat rosyjski J. Kuczinski ogłosił w *Nowoje Wremia* szereg artykułów, charakteryzujących stronnictwa polskie w Królestwie. Rzecz przedstawiona jest w formie djalogów z przedstawicielami różnych partyj polskich i zawiera przeważnie informacje znane dobrze polskim czytelnikom. Na uwagę zasługuje wszakże ustęp z wynurzeń przedstawiciela młodego i coraz bardziej na pierwszy plan wysuwającego się w Królestwie stronnictwa postępowo-demokratycznego. Informator rosyjskiego publicysty rzekł:

„Żadne stronnictwo polskie, nie wyłączając nawet socjalistów, nie dąży do oderwania się od Rosji. Epoka tworzenia się drobnych organizmów państwowych już przeminęła; naodwrót, w naszych czasach przemaga dążenie do tworzenia większych organizmów federacyjnych. Jest to najtrwalszy cement, który spaja nawet takie różnorodne części, jak Austro Węgry. Federacja słowiańska — to całość naturalna, jednorodna. Ani polityczne, ani ekonomiczne interesy nie usprawiedliwiają wskrzeszenia obszczypanej ze wszech stron Polski. A zresztą wskrzesić ją możnaby tylko przez wojnę. Tymczasem my, postępowcy, uważamy wojny międzynarodowe za bezcelowe. Wiodą one tylko do ruiny i podeptania wszelkich zdobyczy humanitarnych".

* * *

W szkicach swoich, poświęconych charakterystyce doby obecnej w Królestwie Polskiem, przedstawia A. Niemojewski wybornie i z właściwem sobie zacięciem ironicznem nicość polityczną i moralną tego, niestety, liczebnie bardzo znacznego odłamu inteligencji polskiej za kordonem, który swą niechęć do ciężkiej i twardej pracy publicznej w trudnych warunkach przed wybuchem wojny i wszczęciem się ruchów rewolucyjnych w caracie osłaniał szumną i płytką formułką „nieuznawania państwowości rosyjskiej" i „stania zasadniczo na stanowisku niepodległości". O tym, długie lata trwającym stanie rzeczy, w którym krzewiło się wygodnie pospolite próżniactwo i tania pseudopatrjotyczna frazeologja, pisze Niemojewski:

„Z chwilą wybuchu wojny panował w Polsce niepodzielnie Rzeczywisty Tajny Polak. Gdy ktoś mu bąknął o konstytucji, zawołał on: „Wara! Nam teraz tylko stać na stanowisku niepodległościowem!" Tak. Stać. Nie ruszać się, chyba w ideologji. Toteż Warszawa stała. Patrjotyzmem było stać. Niepodległością było stać. I takie „stanie" nazywało się: nieuznawaniem państwowości rosyjskiej. Mówiono: „Będziemy opozycyjnie siedzieli w domu". I siedzieli w domu. Ktoby „palcem kiwnął" o konstytucję dla Rosji a autonomję dla Polski, ten, jak się pewien doktor wyraził, czyniłby z Polski... samarską gubernję.

„Doktor ten nie chciał żadną miarą uwierzyć w to, że Polska już faktycznie... samarską gubernją i że właśnie o to chodziło, aby przestała nią być. Doktor ten zapomniał, nie widział, nie czuł, że sam rzekomo nie uznając „państwowości rosyjskiej", pisuje świadectwa lekarskie po rosyjsku, zajmuje posadę lekarza rządowego, z paszportów rządowych korzysta, z sądów państwowych, że na śledztwach wypiera się przynależności do jakiegokolwiek ruchu i że... tylko potajemnie wyznaje pewną doktrynę polityczną o nieprzynależności do państwowości rosyjskiej... ale praktycznie nic dla tej sprawy nie robi".

* * *

Czasopismo *Z pola walki* zamieszcza garść nowin o agitacji rewolucyjnej w szeregach wojska rosyjskiego w Królestwie.

Agitacja ostatnimi czasy była mniej ożywiona, natrafiła bowiem na silne i poważne przeszkody, jednakże nie ustaje i robi ciągle walne zdobycze". W koszarach nowodworskich pod Warszawą rozrzucono (jak donosi korespondent z wojskowo-rewolucyjnej organizacji) 2.000 odezw, które żołnierze znajdowali pod poduszkami, w kieszeniach i poprzybijane na ścianach. W radomskiem rozrzucono ulotne pismo p. t. *Soldatskij listok*, wzywające żołnierzy, by oparli się wysyłce do Mandżurji, podobnie, jak żołnierze pułków tulskiego i riazańskiego w Puławach. Odezwę rozpowszechniono w Radomiu i w Końskiem w 300 egzemplarzach. W Łodzi ukazała się w 6 000 egz. odezwa do robotników p. n. „Idźmy do żołnierzy z dobrą nowiną!", wzywającą do podjęcia energicznej agitacji rewolucyjnej wśród wojska. W Puławach uwięziono studenta agronomji Szabasznikowa pod zarzutem agitacji wśród żołnierzy.

Akcję wojskowo-rewolucyjną w Królestwie prowadzi „Socjaldemokracja Król. Pol. i Litwy". *Kmita.*

Z wystawy i zjazdu.

V.

Leodjum 26 lipca.

(*Francja i jej jubilerowie. — Sąd niemiecki. — Stroje. — Belgja. — Maszyny. — Broń. — Węgiel. — Persowie i Turcy. — Biuro informacyjne*).

Wejdźmy jeszcze raz do hali przemysłowej. Prawie tyle miejsca, ile wszystkie inne państwa, z wyjątkiem Belgji, zajęła sama Francja. Ileż tu sztuki, talentu, zręczności, piękna i bogactwa! Stoją olbrzymie szeregi witryn, pawilonów, kiosków, które doskonale uwidoczniają rozkwit wszelkiego rodzaju przemysłu we Francji; nie przestała ona być pod względem elegancji i prawdziwego *chic* metropolią narodów. O ile w pawilonach niemieckich i amerykańskich panuje zupełny bezład, wskazujący na brak wszelkiego kierunku jednolitego, o tyle dział francuski odznacza się systematycznością, może aż za sztywną.

Prym w oddziale francuskim trzymają jubilerowie; nie lubię złotych ozdób, osobiście jestem przeciwnikiem wszelkich pierścionków, szpilek do krawatów, breloków, etc., ale co ładne, to ładne! To nie są wyroby rzemiosła, tylko wyroby sztuki! U wejścia do tego działu stoi kosztowna grupa z marmuru, onyxu, złota i kości słoniowej. „*Via Vitae*", arcydzieło jubilera artysty paryskiego p. Chaumeta, przedstawiające apologję Kościoła katolickiego. Szaty figur rzeźbione są z kości słoniowej, głowy, torsy, ramiona i stopy ze szczerego złota. Sztuka Celliniego nie upadła!

Dzień i noc stoi specjalna straż przy tym przedmiocie, którego wartość idzie w krocie tysięcy. Nietylko to jednak, ale wszystko, co wystawili jubilerzy francuscy i belgijscy — to prawdziwe dzieła złotniczej sztuki; te masy brylantów, djamentów, szafirów, rubinów i pereł oprawne w złoto, mogą wśród płci pięknej zwłaszcza, wywoływać formalny zawrót głowy! Nietylko cenny kamień jako taki, cenny metal sam przez siebie, ale talent ludzki, który na metalowych linjach takie efekty wywoływać potrafi, odgrywa rolę w dziele i cenie. Szczególniej piękne są naczolniki (djademy — normy?) p. S. Fouqueta, jubilera paryskiego, któremi miljonerki francuskie nagradzają brak kapeluszy, wyrugowanych z teatrów. Cóż to za cudowna gra barw kamieni, emalji i metalu! Prześliczną jest także stylowa świątynia, wykonana przez brukselskiego artystę p. Wolfersa, znanego także z handlu djamentami.

Nie można chyba więcej powiedzieć, jak to napisał jeden z najpoważniejszych dziennikarzy frankfurckich o wystawie jubilerskiej francuskiej: „Französische Grazie, französischer, prickelnder Esprit, französischer lauenhafter Geschmack, feiern hier ihre blitzenden und funkelden Triumphe". — Jak na Niemca o Francuzach, chyba dosyć!

Francja chciała odegrać w Belgji pierwszą rolę i odegrała ją; wszystko, co się w tem olbrzymiem lewem skrzydle hali i osobnych pawilonach widzi, dowodzi, że czyniono bardzo troskliwy i drobiazgowy wybór z pośród zgłoszonych przedmiotów, że przyjmowano tylko to, co istotnie może zwrócić uwagę widza i pochlebnie świadczyć o przemyśle Francji.

To samo, co w dziale jubilerskim, widzi się w oddziale konfekcji, bielizny, strojów i jedwabiu, które również zajmują ogromnie dużo miejsca. Rzecz prosta, że bliżej docisnąć się nie podobna — panie bowiem trzymają tę część wystawy w nieustannem oblężeniu. Świadomi twierdzą, że wartość materjalna i szyk nie zawsze się równoważą, ale dla damy, nazywającej się „modą paryską", niewątpliwie przybył nowy wieniec sławy.

Sztuka i przemysł artystyczny Francji święcą też prawdziwe tryumfy w dziale mebli, bronzów, a oddział ceramiczny jest nadzwyczaj bogaty i oryginalny. W dziale rzeźby znajduje się prześliczne dzieło: życie Chrystusa Pana, przedstawione na piramidzie z marmuru i alabastru. Obraz idzie za obrazem, od przypowiedni przyjścia na świat Chrystusa, przez cały ciąg jego życia i męki, aż do chwili wniebowstąpienia. Szczyt piramidy zdobi oko Boże, wspaniały kryształ w błyszczącym trójkącie.

Belgja, zajmująca po Francji najwięcej miejsca, wypełniła je w sposób nadzwyczaj dla siebie pochlebny. Co prawda, to ta oszałamiająca masa ma dla niektórych działów wystawy i ujemne strony; mniejsze pawilony, a nadzwyczajnie ciekawe, jak wyroby z drzewa i metalu, warsztaty tkackie i w. innych, toną zupełnie w olbrzymiem morzu, na rzecz oddziałów więcej wybijających się swą za-

---

(4)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

— Ba! Trudno na to zbytnio zważać. Rolnicy mają już to do siebie, że żaden stan pogody nie jest w stanie w zupełności ich zadowolić.

— Ma pan słuszność — odrzekła księżna z uśmiechem. — Miejmy zatem nadzieję, że pogoda tym razem stale dopisze.

A następnie dodała, zmieniając temat rozmowy:

— Zdaje mi się, że w willi „Florjana" musi się panu podobać i że jest pan z pomieszkania zadowolony.

— O, co do tego — odparł Piotr — to nie próbuję nawet mówić o willi „Florjana" tak, jakbym chciał, bo mógłbym okazać się zbyt skąpym w pochwałach. Jest ona jednem słowem: zachwycająca, czarująco piękna.

— Ma istotnie bardzo ładny ogród i... Tak, przypominam sobie, że bardzo się panu podobał roztaczający się z niej widok. A jakżeż tam z tą starą, poczciwą Marjettą? Spodziewam się, że dobrze pana obsługuje?

Gdy mówiła to, czuć było w jej słowach wielkie zajęcie się tym tematem i przyjacielską troskliwość.

— Marjetta, to perła bezcenna — rzekł na to Piotr. — Dogląda mnie i pielęgnuje wprost znakomicie.

— A kucharka z niej dobra?

— Wyśmienita, a przytem pozyskałem w niej dobrą doradczynię i przyjaciółkę, z którą rozmawiam z prawdziwą przyjemnością. Bo muszę jej oddać sprawiedliwość, że rozmowną jest bardzo, powiedziałbym nawet, trochę gadatliwą.

— O, tak, tak — wtrąciła księżna ze śmiechem — wieśniaczki lombardzkie są rzeczywiście niezmordowane, gdy się raz rozgadają, niezmordowane i nieprześcignione na tym punkcie.

— Ale z drugiej strony — zauważył Piotr — muszę przyznać, że Marjetta jest także również niezmordowaną w słuchaniu, jak w rozmowie. Prawdę mówiąc, to zawiodła mnie ona tylko pod jednym względem.

— Oh!? — zawołała księżna z zaciekawieniem, wpatrując się pytająco w Piotra.

— Utrzymuje ona — pospieszył Piotr z wyjaśnieniem — że nie nosi sztyletu za podwiązką i że wogóle nigdy jeszcze nie słyszała o modzie tego rodzaju.

Księżna roześmiała się na cały głos.

— Bo też w rzeczywistości zwyczaj ten kwitnie tylko wśród wieśniaczek lombardzkich, mieszkających nad morzem. Tutaj, u nas, ludność jest spokojnego usposobienia. Niemniej jednak powinien się pan mieć na baczności, bo Marjetta słynie w całej okolicy jako czarownica.

— Czy tak? — oświadczył Piotr, bynajmniejiem nie zaniepokojony. — Oh, w takim razie podskoczyła ona w mojej opinji za jednym zamachem w dwójnasób w cenie. Zresztą, gdy tylko powrócę do domu, nie omieszkam natychmiast wystawić jej na próbę.

— Dobrze pan tylko uważaj na siebie — rzekła na to księżna, śmiejąc się. — Anuż Marjetta zamieni się w czarnego kota, lub ucieknie kominem na miotle w powietrze. Musiałbyś pan wtedy wieczne czynić sobie wyrzuty, żeś przez nieostrożność swoją przyczynił się do tego.

Po tych słowach księżna pożegnała Piotra lekkiem skinieniem głowy i wraz ze swoją towarzyszką, która tymczasem załatwiła interes w biurze pocztowem, zeszła do powozu. Służący pomógł jej wsiąść, poczem sam wskoczył na kozioł, a równocześnie woźnica zaciął konie i powóz ruszył drogą w kierunku zamku.

Piotr stał jeszcze przez chwilę nieporuszony na schodach, śledząc tęsknym wzrokiem znikający wśród kłębów kurzu powóz, poczem skierował się wolnym krokiem w drogę powrotną do willi, przyczem rzekł sam do siebie:

— Zdaje mi się, że znam czarodziejkę, stokroć niebezpieczniejszą, niż Marjetta!

* * *

Powróciwszy do domu, Piotr zapytał niezwłocznie Marjetty o ową młodą, dorodną dzieweczkę, która towarzyszyła księżnej.

— To była signorina Emilja — objaśniła go gospodyni.

— Czy tak?

— *Eh!* — odparła Marjetta z charakterystycznym ruchem ręki. — Signorina Manfredi, daleka siostrzenica zmarłego księcia.

— Istotnie?

— Księżna wzięła ją po śmierci rodziców do zamku i pielęgnuje ją jakby własne dziecko.

— Wygląda to tak, jakby wasza księżna miała serce z prawej strony.

— *Già* — potwierdziła Marjetta.

— Zresztą, niech djabli porwą i tę prawą stronę! — zaklął Piotr. — Co mi z niej przyjdzie, skoro jest ono nie do zajęcia?

Gospodyni wytrzeszczyła na niego oczy z ogromnem zdumieniem. Nie wiedziała, nie mogła pojąć, co mają znaczyć te słowa...

* * *

Tymczasem Piotr Marchdale uprawiał sobie sielankę w najlepszym stylu. Dzień cały prawie przepędzał w ogrodzie, spacerując nad brzegiem Arno, lub spoczywając pod cieniem drzew na wygodnej ławce ogrodowej, a opuszczał ją tylko w celu udania się do wsi, do urzędu pocztowego. Wogóle zajmował się wszystkiem innem, tylko nie pracą, która przecież skłoniła go do wyszukania sobie tego zacisznego zakątka.

Ale upłynął cały tydzień, a księżna nie dawała ani znaku życia. Zawiódłszy się w nadziejach swoich spotkania jej na poczcie, Piotr z tem większą niecierpliwością oczekiwał nadejścia niedzieli. Ale napróżno, wśród największego skwaru odbył milową drogę, dzielącą willę „Florjana" od kościółka we wsi, tam i z powrotem — księżny tam nie zastał. Poszedł jeszcze raz popołudniu w czasie nieszporów, ale z tym samym skutkiem. Księżnej i tym razem nie było.

To go już rozgniewało.

— Ach, poganka! — powiedział sam do siebie w tonie nerwowego rozdrażnienia.

III.

Ubrana już do stołu, w powiewnej, białej sukni, z perłami w uszach i na szyi, przechadzała się Beatrycza di Santangiolo wolnym krokiem tam i napowrót po marmurowej, różami i jaśminami ozdobionej terasie swego zamku. Trzymała w ręku list, który z uwagą czytała. Brzmiał on:

„Istnieje rzeczywiście pewien Piotr Marchdale — nie wiem, czy to ten, o którego ci chodzi, najdroższa, choć z drugiej strony wiem, że nazwisko to nie bardzo jest rozpowszechnione — syn zmarłego radcy państwowego Archibalda Marchdale, a wnuk starego generała Marchdale, z Witchoke. Pochodzi z bardzo poważanej i bogatej rodziny, osiadłej w hrabstwie Norf…ik. Samego Piotra Marchdale nigdy w życiu nie spotkałam i zupełnie go nie znam. Opowiadano mi tylko o nim, że jest nieco ekscentrykiem, rozbija się po świecie i pisze książki, prawdopodobnie powieści, których nikt nie czyta. Pisze pod pseudonimem Feliksa Wildmaya lub Mildmaya. Początkowo był zajęty w dyplomacji i przez pewien czas sprawował urząd *attaché* w Berlinie czy Petersburgu, lub też gdzieindziej. Ma około trzydzieści lat i kilka tysięcy renty rocznej do swej dyspozycji.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wartością. Piękna asyryjska budowa Związku fabrykantów skór, przedstawia zamkniętą w sobie, bardzo interesującą całość, również bardzo ciekawą jest wystawa zakładów instalacyjnych dla gorzelni, dystylarni, browarów, etc. Bezpośrednio później przechodzimy do olbrzymiej hali, a raczej piekła maszyn. Jest to dział, o który Belgji niewątpliwie najwięcej chodziło — i on to właśnie najlepiej świadczy o potężnym wzroście przemysłu belgijskiego. Setki, a raczej tysiące maszyn żyje tu pełnią życia, tak ogłuszającego, że pomimo całego uwielbienia, jakie się budzi na widok tych tryumfów myśli ludzkiej, uciekamy jak najszybciej i jak najdalej od tego środowiska postępu i kultury nowożytnej.

Zresztą, ażeby o tym dziale pisać, trzeba się bodaj cokolwiek na nim rozumieć — a tego bynajmniej sobie nie przyznaję. Za to następny oddział jest wysoce interesujący, który jest poprostu kontrastem poprzedniego. Tam maszyny, które mają na celu rozwój przemysłu i dobrobytu, ale zarazem wyrabiają proletarjat; tu broń, która przeznaczona siać śmierć i zniszczenie i od czasu do czasu wyręcza epidemje w przetrzebieniu świata! Rzecz naturalna, że fabrykacja broni, której stolicą jest Leodjum, musiała na wystawie zająć poczesne miejsce.

Szczególnie *Fabrique nationale d'armes de guerre* z Herstalu wystąpiła z nadzwyczajnym przepychem i okazałością. Obok tego znajduje się wystawa retrospektywna najrozmaitszych systemów i modeli karabinów, strzelb, pistoletów, etc., z fabryk leodyjskich. Państwo dało zajmującą kollekcję techniczno-szkolnych aparatów wojennych. Ponieważ Krupp i fabryki francuskie przysłały masę śmiercionośnych narzędzi, przeto ten dział aż nadto wygląda wspaniale.

W dalszym ciągu znajduje się mała ale piękna wystawa sportowa i bardzo interesująca ekspozycja wyników badań nad środkami żywności.

Imponująco przedstawia się wystawa kopalni węgla w Charleroi, Mons i Leodjum; wyborne modele, fotografie, obfity dział statystyczny, pozwalają jak najdokładniej zorjentować się w tych olbrzymich podziemnych warsztatach i ich również olbrzymiej produkcji. Z działem tym równocześnie połączono piękną i pouczającą wystawę państwową z zakresu geologji, geognozji, archeologji, geografji i paleontologji. Osobny dział zajmują przyrządy do mierzenia głębokości morza i najnowsze aparaty astronomiczne. W dalszym ciągu spotykamy wystawę strojów kobiecych z magazynów belgijskich, nieustępującą co do elegancji strojom paryskim.

Interesującą jest wspólna wystawa persko-turecka; pierwsza ma pyszne kobierce, broń, welony tkane złotem i rzeźbione meble, okazałe i ciężkie, druga w swych śnieżnobiałych kioskach, zbudowanych w guście moscei, poznaje nas z wyrobami smyrneńskiemi, bakaljami wschodniemi i z tkaninami, której są wspaniałe okazy.

Bardzo pożyteczną nowość wprowadził komitet wystawowy wspólnie z rządem, stwarzając biuro informacyjne dla spraw wystawy. Oddział handlowy tego biura przyjmuje od wszystkich wystawców katalogi, próbki, wzory, cenniki etc. Każdy zgłaszający się otrzymuje natychmiast wszelkie informacje, wyjaśnienia i adresy, słowem, najdokładniejszą wiadomość o źródle, gdzie może ów towar nabyć albo zbyć, jaką wybrać najtańszą drogę dla przesyłki, według której taryfy obliczać koszta i t. p.

W instytucie tym znajdują się także w czytelni wszelkie potrzebne podręczniki, encyklopedje handlowe, pisma fachowe i sprawozdania konsulów belgijskich z całego świata. Oddział ten stoi pod kierownictwem ministerstwa spraw zewnętrznych; naczelnikiem jego jest wybitny ekonomista p. J. Capelle.

Ost. Bar.

Kiryn.

Dwie olbrzymie armje, największe, jakie kiedykolwiek od czasów Tamerlana gotowe do boju stały naprzeciw siebie, obserwują się nawzajem z obozów w jednej z najpiękniejszych krain ziemi. Bo też prowincja Kiryn jest rzeczywiście nieporównanie piękną, szczególnie nad rzeką Sungari. Białą Górę i jezioro Smocze zaliczają do cudów Azji wschodniej. W lecie wygląda kraj ten jak jeden olbrzymi ogród, pełen bujnej roślinności, pokryty wspaniałym kobiercem kwiatowym. W zimie na drogach i zamarzniętych rzekach panuje ruch niezwykle ożywiony; w tej bowiem właśnie części Mandżurji są wielkie gościńce, łączące prowincję Heilungszian na północy z Fengtien na południu. Jeżeli wkrótce nie przyjdzie do zawarcia pokoju, to okolica Kirynu stanie się strasznem, krwią zroszonem pobojowiskiem. Tymczasem pysznie wygląda ona i kwiatami zdobny kraj: lilje wszelkiego rodzaju, kosaćce i krokusy pokrywają murawę, błękitne dzwonki, kryją się w cieniu lasów; wśród zielonego prosa sterczą czerwone maki, a tam, gdzie las najbardziej gęsty, na zboczach pagórków ciemnego tła odbijają wspaniałe orchideje. Azalje, pokryte niby śniegiem, drobnymi białymi kwiatami, kolumbiny o rozmaitych odcieniach barw jaśnieją wśród traw na łąkach; to też nic dziwnego, że wszyscy podróżni zgodnie mienią Kiryn ogrodem Mandżurji. — Na całej przestrzeni 135.000 km² gubernji Kiryn niezliczona ilość wyjątkowo pięknych krajobrazów. Klejnotem Kirynu jest atoli jego wielka rzeka, największa z pobocznych Amuru. Sungari, która jest zarazem główną rzeką w Mandżurji, wypływa w romantycznej okolicy, u stóp wiecznie Białej Góry, należącej do pasma, otaczającego naokoło jezioro Smocze. W tem jeziorze pośpiesznem utworzona, który uchodzi za boga deszczu, znajduje się źródło rzeki Erlataochang, stanowiącej wschodnie ramię Sungari. W odległości 15 kilometrów od miejsca, gdzie z północnej kończyny tego jeziora wypływa Erlataochang, są źródła Yalu", — a o 45 kilometrów dalej rozpoczyna bieg rzeka Tjumeń.

Drugie, główne ramię Sungari powstaje u stóp jednego ze zboczy Białej Góry. Tworzy dwa wspaniałe wodospady, z których jeden 150 stóp wysokości, stanowi źródło właściwej Sungari. W gwałtownym pędzie płynie ona przez las, położony poniżej jeziora Smoczego, a następnie toczy się pełnem niezliczonych zakrętów łożyskiem wśród gór i łąk, ogrodów i pól. Przebieżawszy 1300 km., wreszcie 220 km. powyżej Chabarowska, wpływa do potężnego Amuru. Setki pięknych wiosek i kilka znaczniejszych miast leży na brzegu Sungari. Najważniejsze z nich to Kiryn, stolica prowincji, Boduno, Sansing i Tsiczeng.

Uwagi godnem jest przedewszystkiem miasto Kiryn. Jak na stolicę prowincji o ośmiu miljonach ludności, posiada Kiryn wcale nieliczną ludność, gdyż tylko około 100.000 mieszkańców. Port jest ruchliwy. Z gór pokrytych olbrzymiemi lasami sosnowymi spławia rzeką Sungari wielką ilość drzewa do Kirynu, który od dawna słynie jako punkt centralny wielkiego wschodnio-azjatyckiego handlu budulcem. Chińczycy zwą „Kiryn" miastem szczęśliwego lasu, krajowcy zaś nadają nazwę Chuan-Chang t. j. warsztatów okrętowych, gdyż tutaj budują wielką ilość dżonek rzecznych. Kiryn jest głównem miejscem wyrobu łodzi i czółen na całą Mandżurję; a w pobliżu położonych wzgórzach, dobywają nadto złoto, srebro, miedź i żelazo w niezwykłej obfitości. Mieszkańcy gromadzą też niejednokrotnie wielkie bogactwa.

Pod względem strategicznym posiada Kiryn nader korzystne położenie. Z tyłu ciągną się w półkole niskie pagórki, które łagodnie opadają ku rzece, a z przodu płynie na 1200 stóp szeroka rzeka Sungari. Rosjanie przetransportowali parowce z Chabarowska rzeką do samego Kirynu. Dalej w górę, jest Sungari dostępną już tylko dla dżonek. Kiryn będzie daleko trudniejszy do zdobycia aniżeli Mukden. Leniewicz a także Rennenkampf znają go z dawniejszych czasów, znanem terytorjum, gdyż obaj walczyli już tutaj w r. 1900 podczas powstania bokserów.

Najkorzystniejszą porą roku jest miasto Kiryn w zimie. Rzeka Tungari pokryta wtedy grubą powłoką lodową, służy jako wyborny gościniec dla komunikacji handlowej. Po zamarzniętej rzece, jakoteż na wszystkich drogach, wiodących do miasta, snują się długie szeregi wozów, naładowanych winem, oliwą, suszonymi grzybami, herbatą, towarami bławatnemi, rogami jeleni, owocami i trumnami. Zimową porą najżywiej pulsuje życie w Kirynie. Wielkie, brudne domy zajezdne wraz z olbrzymimi dziedzińcami są przepełnione. Gromadą mułów i wołów wypełniają wolne place. Woźnice wałęsają się wśród domów lub pochłaniają w restauracjach pośpiesznie zupę z ryżu, gotowane proso, pieczoną wieprzowinę lub baraninę i popijają gorące wino. W lecie, zwłaszcza podczas pory deszczowej, która trwa do końca sierpnia, staje się pobyt w Kirynie niemiłym. Najprostsze przepisy sanitarne są nieznane. Szeroka Sungari występuje z brzegów, a zachodnia część miasta stoi często całymi dniami pod wodą. Wszystkie ulice wewnątrz starych murów miasta, zbudowanych w średnich wiekach z gliny i nieobrobionego kamienia, stają się brudne i błotniste. Nad rzeką znajdują się wielkie składy i całe stosy nagromadzonych trumien, któremi handel kwitnie na wielką skalę.

Mały fejleton.

Służące w Ameryce.

Sprawa służących stała się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej palącą sprawą społeczną. Coraz więcej rodzin, nawet mniej zamożnych, woli wyrzec się ogniska domowego i mieszkać w hotelach, niż narażać się na przykrości ze strony służby domowej.

„*Servants*" (służące) i „*ladies maids*" (panny służące), to przysłowiowe uosobienie z tamtej strony oceanu Atlantyckiego bezczelności i wymagań wprost niemożliwych do spełnienia. Służba ich polega na jak najczęstszych dniach wyjścia, a gdy zdarzy się, że pani taka „do wszystkiego, ale nie do roboty", pozostaje w domu, to także nie ma czasu na usługiwanie, bo właśnie przyjmuje gości u siebie.

Pewna młoda Francuzka, którą los zagnał aż do San Francisco, opisuje temi słowy w liście, nadesłanym w tych dniach do Paryża, bohaterskie zaprawdę walki swoje ze służącemi za oceanem.

„Przybywszy tutaj, zastałam w domu 60-letnią Marsyljankę, której mąż mój płacił dolara (2 zł. 50 ct.) dziennie. Po dwóch miesiącach stara opuściła mnie, postanowiwszy poświęcić się utrzymywaniu pokojów meblowanych. Mąż mój sprowadził mi tedy z kantoru starą, wielką, olbrzymio otyłą panię, rodem z Bordeaux.

Na trzeci dzień dama ta wypaliła mi taką przemowę:

— Jeśli pani zależy na tem, aby do kuchni zaglądać, to dziś jeszcze mogę opuścić dom pani. W Ameryce panie do kuchni nie zaglądają, kucharki zaś wyrzekają się chętnie rad i uwag, dotyczących gotowania. Jeżeli potrawy przezemnie ugotowane nie smakują państwu, to proszę mi powiedzieć. Odejdę zaraz. Skończyłam.

Przyjęłam to do wiadomości i zamknęłam oczy na szalone wydatki amerykańskiej mojej rodaczki.

Otrzymywała ona 176 franków miesięcznie, gotowała zaośnie, po obiedzie sprzątała kuchnię i pokój jadalny, prała swoją bieliznę, potem szła do ogrodu, układała się w hamaku i przyglądała się z zajęciem, jak krzątam się, robiąc porządki w domu. Po ośmiu wreszcie dniach odeszła, córeczka bowiem moja ośmieliła się zajrzeć do kuchni. (Jednemu z naszych znajomych kucharka zabroniła palić w pokoju jadalnym).

Po pewnym czasie przysłano mi z kantoru ładną blondynkę, ubraną w skrojony przez krawca wytworny garnitur z sukna jasno-niebieskiego. Blondynka weszła do salonu, usiadła uśmiechnięta na krześle, zmierzyła mnie od stóp do głowy wzrokiem krytycznym, poczem spytała tonem ironji wesołej:

— A więc?

— Jak widzę, jest pani kucharką i francuzką — rzekłam nieśmiało. — Czy nie zechciałaby pani wyjechać ze mną do X?

Kandydatka na kucharkę: — Przyznaję, że mi to wcale nie na rękę. Słyszałam przytem, że pani płaci tylko 35 dolarów miesięcznie, ja zaś pracowałam dotychczas tylko w domach zamożnych, gdzie płacono mi po 40 i 60 dolarów.

Ja, wojowniczo: — Pani Alber (właścicielka kantoru) omyliła się, twierdząc, że płacę 35 dolarów. Ofiaruję tylko 30.

Kandydatka na kucharkę: — I znajdują się panie chętnie do pracy za taką cenę?

Ja: — Ma się rozumieć. Miałam kucharkę paryską, która pracowała u mnie za 25 dolarów miesięcznie.

Kandydatka na kucharkę: — Biedne stworzenie! Musiała widocznie znajdywać się w nędzy, skoro zgodziła się stanąć przy pracy za tak marne pieniądze! Widzę już z tego, że nie dojdziemy do porozumienia.

Przy tych słowach powstała, kiwnęła mi łaskawie głową i wyszła, zamiatając dywan trenem swojej sukni.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 4 sierpnia.

W „Gwieździe": Wystawa kostjumów teatralnych. Początek o godzinie 9 rano.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa obrazów, przeznaczonych do przyszłej miejskiej galerji sztuki. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (4): Dominika wyzn. Ostromira bł. — (22): Maryi Mahd. Wschód słońca o godzinie 4 minut 46, zachód o godzinie 7 minut 25.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste.

Radca policji Kreiner wyjechał dziś na jednomiesięczny urlop; kierownictwo departamentem bezpieczeństwa objął w zastępstwie jego starszy komisarz policji p. Matkowski.

Odznaczenia. Z okazji pobytu szacha perskiego we Lwowie otrzymali ordery perskie: radca dworu i szef biura prezydjalnego Wacław Zaleski order słońca i lwa II klasy; prezydent miasta Lwowa Michał Michalski i radca policji Wojciech Wenz ordery słońca i lwa III klasy; koncypista namiestnictwa dr. Stefan Skrzyński i praktykant namiestnictwa dr. Stefan Iszkowski ordery słońca i lwa IV klasy; wreszcie urzędnicy dyrekcji policji we Lwowie: starszy komisarz policji dr. Józef Reinländer, komisarz policji Rudolf Rappel, kierownik komisarjatu policji w Podwołoczyskach komisarz policji Stefan Sienkiewicz i kierownik ekspozytury policyjnej na głównym dworcu kolejowym we Lwowie, komisarz policji Jakób Łysakowski ordery słońca i lwa IV klasy.

Z kolei państwowych. Kierownik ministerstwa kolejowego przeniósł: oficjała Władysława Hryczyka i rewidenta Władysława Surmińskiego z dyrekcji krakowskiej do okręgu dyrekcji lwowskiej; adjunkta Karola Gewinnera z dyrekcji w Linzu do okręgu kierownictwa ruchu w Czerniowcach; starszego komisarza budownictwa, Leona Boreckiego we lwowskiem kierownictwie budowy kolei do okręgu dyrekcji lwowskiej, unieważniając zarazem poprzednie mianowanie tegoż zastępcą naczelnika I sekcji konserwacji w Kołomyi; komisarza budownictwa Tadeusza Kobylańskiego z okręgu dyrekcji krakowskiej do okręgu dyrekcji stanisławowskiej; starszego komisarza budownictwa Marka Schmoscha z okręgu dyrekcji lwowskiej do okręgu dyrekcji krakowskiej; adjunkta Władysława Mühlna z dyrekcji krakowskiej do okręgu kierownictwa ruchu w Czerniowcach, oraz asystenta Jana Kołodziejskiego z dyrekcji w Krakowie do okręgu dyrekcji lwowskiej.

Starszy komisarz budownictwa Józef Blumrich, kontrolor konserwacji w Czerniowcach mianowany został zastępcą naczelnika oddziału dla budowy i konserwacji w kierownictwie ruchu w Czerniowcach.

Inspektor Jan Klein uwolniony został ze względu na stan jego zdrowia od obowiązków naczelnika ruchu w Nowym Sączu.

Tłoczenie znaczków stemplowych. W roku 1892 ustawiono w głównym urzędzie cłowym we Lwowie na życzenie sfer handlowych i przemysłowych maszynę do wytłaczania znaczków stemplowych za 2 h. i 10 h. na niezapisanym papierze. To maszynowe wytłaczanie znaczków stemplowych ma miejsce wtedy, jeżeli przypadająca należytość stemplowania przekracza 50 h., i jeżeli do uiszczenia jej wystarczy wytłoczenie najwyżej pięciu znaczków stemplowych po 2 hal względnie 10 hal. na jednym arkuszu papieru względnie blankiecie. W tych razach może strona zamiast nalepić marki stemplowe, zapłacić odpowiednią kwotę gotówką w głównym urzędzie cłowym, ten urząd zaś wytłoczy potrzebne znaczki stemplowe na papierze dostarczonym przez stronę, a przeznaczonym do wystawienia odnośnego pisma. Ten sposób opłacania należytości stemplowych jest bardzo dogodny dla tych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych oraz dla tych instytucyj kredytowych i assekuracyjnych, które wystawiają wielką ilość dokumentów podlegających ostemplowaniu. Mogą bowiem w ten sposób zaopatrzyć się w znaczny zapas ostemplowanych blankietów, wystarczający na czas dłuższy i uniknąć niedogodności, z jakiemi połączone jest uiszczanie należytości za pomocą marek stemplowych.

Przy używaniu blankietow opatrzonych stemplem wytłoczonym za pomocą maszyny w urzędzie skarbowym odpadają bowiem uciążliwe dla stron formalności połączone z nalepianiem, przepisywaniem lub obliterowaniem zwykłych znaczków (marek) stemplowych, a nadto nie ma obawy iżby stempel mógł później odpaść lub być zdartym. Maszynowe wytłaczanie znaczków stemplowych nadaje się przedewszystkiem do uiszczania należytości od rachunków, kolejowych listów przewozowych, weksli, przekazów kupieckich, czeków i tp. — Tylko promes nie wolno w ten sposób stemplować.

Strzał z rewolweru. Po godzinie 5 popołudniu, strzelił ktoś wczoraj z rewolweru z ganku realności pod l. 3 w Rynku w dziedziniec sąsiedniego domu, położonego pod l. 2 przy ulicy Dominikańskiej. Kula, przebiwszy okno oszklonego ganku uderzyła w szafkę, stojącą na ganku, a odbiwszy się od żelaznych zawiasów, uderzyła w piersi praczkę Alojzę Truściakową. Truściakowa doznała tylko lekkiego stłuczenia, a człowiek, który wystrzelił, schował się natychmiast do sieni. Mieszkańcy domu zawiadomili o tem policję.

Zmiana własności. Dobra Soroki w pow. kołomyjskim, kupił na licytacji p. Marmarosz za 350 000 koron.

Nowe wybory do Rady powiatowej w pow. nowotarskim odbędą się dnia 22 września z grupy gmin wiejskich, dnia 25 z grupy gmin miejskich, 26 z grupy najwyżej opodatkowanych, 28 września z grupy większych posiadłości.

Pruskie szykany. Czytamy w pismach poznańskich: Gospodarz P. w Będliwie kupił od gospodarza W. gospodarstwo z domem, do którego się wprowadził z rodziną. Gdy zaś landrat dowiedział się, że dom jest zbudowany w odległości 360 metrów od innych zabudowań, oświadczył, że tu chodzi o nową osadę założoną bez pozwolenia. Gospodarz P. prosił więc o pozwolenie na utworzenie nowej osady. Tego pozwolenia mu odmówiono, natomiast komisarz obwodowy wezwał go, aby się wyprowadził z domu. Przeciwko temu rozporządzeniu wniósł gospodarz skargę do wydziału powiatowego, twierdząc, że przy nabyciu gospodarstwa przypuszczał, iż osada została założona za pozwoleniem władzy. Wydział powiatowy odrzucił skargę z tem uzasadnieniem, że gospodarz P. nie powinien był wprowadzić się do tego domu, skoro brakowało pozwolenia na założenie nowej osady. Wskutek apelacji gospodarza poznański wydział obwodowy zniósł rozporządzenie policyjne, uzasadniając, że przez udzielenie konsensu na budowę domu władza równocześnie zadecydowała, iż pozwolenia na założenie nowej osady nie potrzeba. Komisarz

(9)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Loreley niegdyś i dziś; co ją wystraszyło i gdzie zagnało?; korona za wino; ruch na Renie; Koblencja; historja św. Genowefy; dzisiejsza „Drachenblut"; Bonn i Bethoven; koleją czy statkiem*).

Jakaś niebrzydka Szwabeczka, patrząc w oczy swemu towarzyszowi, nuci półgłosem ostatnią strofkę pieśni Heinego. Końcowe wiersze podchwytuje całe towarzystwo i śpiewa unisono:

„*Das hat mit ihren Singen*
Die Loreley gethan!

Skała, na której według podania mieszkała czarodziejka, zwabiająca swym śpiewem ofiary dla ojca Renu, wygląda jakby jakaś olbrzymia kulisa, lub sztuczna ściana, tak prostopadle prawie wyrasta z wody na wysokość 132 metrów. Zanim Ren uregulowano, były tu niebezpieczne wiry, których ślad dotąd pozostał; dziś jeszcze łodzie rybackie w niepogodny czas tam się nie zbliżają. Ale Loreley już nie ma; ojciec Ren bardzo się ucywilizował, grzbiet jego prują parowce, których nawet w młodszych latach strawićby nie potrafił, a przez skałę czarodziejki przebito ogromny tunel, przez który przebiega w dzień i noc co najmniej kopa pociągów! W takich warunkach letnie mieszkanie na skale musiało stracić swój powab. Zresztą w dzisiejszych praktycznych czasach na sam śpiew nikt się nie złapie, a Loreley prócz powiewnych szatek, nic więcej nie miała. Opuściła więc skałę nad Renem i tuła się wiecznie żywa pomiędzy pierwszorzędną operą — a ostatniorzędną kawiarnią nocną! Tam znajduje się jeszcze materjał na ofiary; topią się one nietylko w „Renie". Czasem, czasem... w szampanie, częściej już w „knickebejnach"!

Poza St. Goar, a raczej Hirzenach widać nadzwyczaj charakterystyczną skałę, która uderzająco podobną jest do modlącej się zakonnicy. „Betende Nonne" jest istotnie najzupełniej właściwą nazwą; żałuję bardzo, że nie mogłem się dowiedzieć, jakie podanie łączy się z tą ciekawą skałą. Poza Boppard zakreśla rzeka ostry łuk, a parowiec okrąża przylądek Felsen lub Schottel, niegdyś równie jak u stóp Loreley groźne miejsce dla żeglarzy; wnet też oczom naszym ukazuje się znany „tron królewski", piękna kamienna budowa w kształcie otwartej altany, a dalej Rhense i malowniczo położone miasto Capellen.

W Rhense, w którem stykały się granice trzech potężnych duchownych panów Kolonji, Moguncji i Trewiru, zbierali się owi „siedmiu" — kurfirsztowie, ażeby w razie potrzeby dać świętemu państwu rzymskiemu nowego władcę. Tu dokonano wyboru Karola IV, tu zatwierdzono wybór syna jego, króla czeskiego Wacława na cesarza; w obu wypadkach ceremonja rozegrała się na owym „Königsstuhle" — jak kazał obyczaj. Cesarz Wacław tu się poznał z winem reńskiem, a piękne złoto kieliszka interesowało go może więcej, niż ciężkie złoto korony. Że zaś każdy napój najlepiej u źródła smakuje, przeto często i chętnie odwiedzał pfalzgrafa reńskiego, którego piwnice dobrze były zaopatrzone. Przy tej sposobności pił wiele a równocześnie niemało narzekał na ciężar rządów. Pfalzgraf, który chętnie byłby mu ulżył, potakiwał jego skargom, opowiadał o niezadowoleniu kurfirsztów i dolewał wina. Cesarz pilnie słuchał, jeszcze pilniej pił i kiwał głową.

Raz podano mu takie wino, że i on i wszyscy dworacy byli wprost zachwyceni.

— To wino najlepsze chyba na świecie — zawołał cesarz. Daj mi lepsze i bierz koronę, która ci się tak podoba.

Uśmiechnął się pfalzgraf, skinął na pazia kazał podać „Bacharacha", nalał puhar i podał gościowi.

Cesarz pociągnął haust jeden, drugi, powtórzył kielich raz drugi i trzeci i rzekł z przekonaniem:

— To wino więcej warte, niż cesarska korona.

Słowo się spełniło!

W rok później trzej duchowni kurfürsztowie złożyli Wacława z tronu, ofiarując koronę cesarską Ruprechtowi z Palatynatu. Rycerski przeciwnik posłał swemu poprzednikowi sześć beczek ulubionego napoju. Niewiadomo tylko, kto się dłużej cieszył: Wacław winem, czy Ruprecht koroną, obaj bowiem nie długo...

Koblencja, położona w miejscu, gdzie Mozela wpada do Renu (miejsce oszpecone pomnikiem cesarza Wilhelma I, którego monumentalność polega na „masywności") przedstawia się z pokładu bardzo pięknie. Nad miastem panuje burg Klopp, którego początki sięgać mają czasów rzymskich, do miasta zaś prowadzi piękny most, łączący oba brzegi Renu. Obok mostu znajduje się okazały i pełen smaku nowy pawilon Kolońsko-Düsseldorfskiego towarzystwa żeglugi parowej.

Jest to dziś najpotężniejsze towarzystwo na Renie, którego ważność ilustrują najlepiej cyfry ruchu. W r. 1900 szło w górę 27 983, w dół zaś 28.697 różnej wielkości parowców, statków, batów, szkut i holowników frachtami.

Na lewym brzegu za Koblencją, wznosi się starożytne miasteczko Andernach, jedno z najładniejszych nad Renem. Osada sięgająca jeszcze rzymskich czasów, z których pozostała brama widoczna z pokładu; wysoka wieża strażnicza jest natomiast późniejszego pochodzenia. Ale co szczególniejszego uroku dodaje tej mieścinie, to związane z nią podanie o św. Genowefie, tak głośne w całym świecie. Któż ze starszych nie czytał tej rozczulającej książeczki: przed trzydziestu laty — śmiało twierdzić można — „Historja o świętej Genowefie" była i u nas jedną z najpoczytniejszych książek, mimo ohydnej polszczyzny, brzydkiego papieru i niezdarnych ilustracyj. Tutaj to przebywał ów pfalzgraf Zygfryd z cnotliwą swą małżonką Genowefą, stąd wyruszał na wyprawę przeciw Maurom do Hiszpanji, tu dopuścił się zdrady przeniewierczy ochmistrz Gollo, tu w więzieniu zamkowem urodził się jej syn, którego dla wylanych łez „Trystanem" nazwała, w tem też więzieniu po wykryciu zdrady, wśród najcięższych mąk, mimo próśb odnalezionej szczęśliwie małżonki i syna, tak cudownie ocalonych — dał głowę zdradziecki Gollo. Do dziś pokazują pieczarę, w której wygnana przez zbuntowanego małżonka matka wraz z dzieckiem znalazła przytułek; w kościele Laad leżą jej zwłoki, a nie masz dziecka nad Renem, które nie znałoby tych dziejów.

Najpierw w oddali, następnie czem raz bliżej Remagen widzimy wspaniały *Drachenfels*, panujący nad krainą siedmiu pagórków; (*Siebengebirge*); obraz prześliczny, pełen barw i życia. Na szczycie Drachenfelsu widać naśladowanie starego Drachenburga, który naturalnie prozaiczniejszym służy celom, niż ongi jego oryginał. Wprawdzie i dziś właściciel restauracji zapewne obdziera gości, ale zawsze w sposób bardziej delikatny. W tej to górze, w grocie, wyraźnie się rysującej, gościł ongi smok srogi, którego ostatecznie pokonał bohater Nibelungów, Zygfryd, w krwi jego czerpiąc nadludzką siłę. Dzisiaj Zygfrydowie nie potrzebują zabijać smoka, by się pokrzepić; jak wielkie ogłoszenia na statku uwiadamiają, za kilka fenigów dostać można w Drachenburgu „prawdziwą *Drachenblut*": tak się nazywa czerwone wino, podobno wcale dobre...

Niebawem spostrzegamy piękny most o trzech łukach, łączący miasto Bonn z przeciwległym brzegiem, a po chwili znajdujemy się w przystani, gdzie zebrany tłum wita podróżnych powiewaniem chustek, na co naturalnie naodwrót pokazuje się cała flotyla chusteczek na pokładzie. Stary gród, od niedawna słynne miasto uniwersyteckie, wygląda — o ile z pokładu sądzić można — bardzo przyzwoicie. Ulice prowadzone bardzo regularnie, prostopadle do wybrzeża, są szerokie i pięknie zabudowane. Tu ujrzał światło dzienne Beethoven; w domu rodzinnym mistrza tonów znajduje się muzeum jego nazwiska.

Tutaj to, w r. 55 po Chr. przeprawił Cezar przez Ren swoje zastępy i ludy Germanji po raz pierwszy zetknęły się z rzymskimi orłami.

W Bonn statek opróżnia się prawie w trzech czwartych, płaski bowiem brzeg Renu aż do Kolonji, nie przedstawia istotnie nic ciekawego, a pociągiem, który już czeka na statek, przybywa się o wiele wcześniej do Kolonji. Pomimo tego, że i mój bilet uprawnia mnie do takiej kombinacji, pozostaję na pokładzie. Jedzie się dłużej, to prawda, ale na otwartem i świeżem powietrzu, o wiele wygodniej, a przedewszystkiem wjazd statkiem nieporównanie ze stanowiska turystycznego jest przyjemniejszy, aniżeli w zamkniętym przedziale, choćby najlepiej oszklonego wagonu. Od Rodenkirchen widać już wspaniałe gmachy Kolonji, nad nimi zaś potężne hełmy tumu, owej dumy nietylko miasta, ale — śmiało rzec można — całego cywilizowanego świata. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

obwodowy wniósł o rewizję tego wyroku z tem twierdzeniem, że pozwolenie na założenie nowej osady jest potrzebne, chociaż już przedtem udzielono konsensu na budowę domu. Najwyższy sąd administracyjny uznał rewizję za uzasadnioną i przychylił się do decyzji wydziału powiatowego, wedle której gospodarz P. musi się wyprowadzić ze swego domu.

Przedstawienie „Halki“ w Mińsku. Do *Kurjera warsz.* piszą pod datą 30 lipca: Po czterdziestu pięciu latach na scenie teatrów tutejszych, pierwszy raz usłyszano polski język, jako słowa do cudnej melodji Moniuszki w „Halce“. Sala teatralna miała wygląd wysoce uroczysty. Co tylko pozostało podczas lata z inteligencji polskiej, oraz wielu okolicznych ziemian, zasiadło w teatrze — i z uroczystem skupieniem oczekiwało podniesienia kurtyny. Widzieć było można wielu starców i matron, którzy ze łzami w oczach wsłuchywali się w tak piękne, a miłe sercu polskiemu melodje moniuszkowskie. Przy pierwszych dźwiękach muzyki, publiczność wstała z krzeseł i przeciągłymi oklaskami powitała gości. Zasypano scenę kwiatami — i długo artyści oczekiwali, aby módz rozpocząć przedstawienie. Po każdej wybitniejszej arji grzmoty oklasków. Niebywały entuzjazm wywołały też dziarsko odtańczony mazur, oraz tańce góralskie.

Po skończeniu przedstawienia, długie oklaski, oraz entuzjastyczne okrzyki, były wyrazem uczuć publiczności mińskiej.

Nowy środek antituberkuliczny. Z Tuluzy donoszą: Na zjeździe lekarskim przedstawił dr. Cuquillières rezultaty swoich badań nad wynalezioną przez siebie surowicą antituberkuliczną. Twierdzi on, że od r. 1898 wyleczył tą surowicą conajmniej 600 osób z gruźlicy. Żeby zaś udowodnić doskonałość swojego sposobu leczenia, przygotował taki oto eksperyment: Przed kilku miesiącami nabył krowę tuberkuliczną, mającą w wysokim stopniu rozwiniętą gruźlicę. Krowę tę napiętnowano, zdjęto z niej fotografię i opisano ją dokładnie. Następnie lekarze i weterynarze skonstatowali, że ma ona silną gruźlicę i dokonali z nią znanego eksperymentu zapomocą tuberkuliny Kocha. Eksperyment ten wykazał ogromny rozwój gruźlicy. Protokół lekarze i weterynarze podpisali, poczem złożono go do aktów, a krowę oddano drowi Cuquillières. Oto teraz przedstawił on tę krowę na zjeździe leknrskim i wszyscy się przekonali, że krowa jest zdrowiuteńka. Następnie rzeźnicy zarznęli krowę, a lekarze skonstatowali, iż w płucach wszystkie zarażone tuberkułą miejsca były zupełnie dokładnie wygojone.

Nerwy śpiewaków. W życiu wielkich śpiewaków i śpiewaczek, uważanych przez ogół za dzieci szczęścia, istnieją też „odwrotne strony medalu“. W *Daily Mail* umieszczono tymi dniami wyznanie kilku najbardziej znanych „gwiazd“, z których to wynurzeń wynika, że prawie wszystkie cierpią na nerwy. Marcela Sembrich-Kochańska pisze: „Cierpienia nerwowe, to w istocie rzeczy prawdziwa choroba. Zapadam na nią co roku, podobnie, jak prawie wszystkie śpiewaczki. Niekiedy myśl, że muszę wieczorem śpiewać, jest dla mnie taką męczarnią, że chętnie wyrzekłabym się sławy i złota, byle nie występować lub przynajmniej stracić z pamięci tę godzinę oczekiwania przed przedstawieniem. Zazwyczaj cierpię okropnie i z tej przyczyny zamierzam porzucić scenę“. Primadonna zasięgała już rady najwybitniejszych lekarzy europejskich i leczyła się na wszelkie możliwe sposoby, zaczynając od kąpieli zimnych, a skończywszy na hipnozie, atoli — jak dotąd — bez skutku. Największą, stosunkowo, ulgę sprawiają jej długie przechadzki. Ponieważ jednak w dniu, w którem śpiewa, nie może ich przedsiębrać, przeto — jak mówi — skazana jest na siedzenie w domu, gdzie męczarnie jej nerwowe i utrapienie zwiększają się w miarę, jak się zbliża godzina występu. Edward Reszke wyznaje, że mimo bardzo zdrowego wyglądu i tysiąca występów publicznych jest zawsze „strasznie nerwowym“, gdy mu przychodzi śpiewać. Na szereg godzin przed przedstawieniem, nie może ani przez 2 minuty usiedzieć spokojnie: „Gdy stawiałem pierwsze kroki na widowni, byłem o wiele spokojniejszym, niż dziś — pisze p. Edward — i uważam, że z każdym rokiem coraz gorzej z memi nerwami“. Brat Edwarda, słynny Jan Reszke, jest jeszcze bardziej wrażliwy. W dniach występów jest tak podrażniony nerwowo, że nie może pozostawać w domu. Po drugiem śniadaniu wybiera się gdzieś w drogę, by zaprzątnąć czem swą uwagę. W teatrze zjawia się na godzinę przed przedstawieniem. Raz widziano go, jak na kilka minut przedtem, nim przyszła nań kolej śpiewana, przechadzał się po korytarzu, z którego drzwi prowadzą na scenę. Za chwilę miano go zawołać. W tem zjawia się jeden z przyjaciół i zapytuje: Dla czego nie idziesz na scenę?

Śpiewak nie zważał na pytanie i przechadzał się dalej wolnym krokiem. Gdy spostrzegł, że przyjaciel czeka na odpowiedź, zwrócił się ku niemu ze słowy:

— Bracie, idź swoją drogą; czy nie widzisz, że jestem nędznym skazańcem, który czeka na wyrok?

Reszke nie był w stanie pokonać rozdrażnienia nerwowego i jak długo mógł, trzymał się zdala od widowni.

Przeciw polskim robotnikom. *Hannov. Courrier* donosi, że pruski minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie do wszystkich pruskich prezydentów rejencyjnych, w którem zabrania dalszego zatrudniania robotników rosyjskich i austrjackich narodowości polskiej w państwowych zakładach przemysłowych!

Środek przeciw utonięciu. Jak donoszą pisma niemieckie, pewien skromny duński rolnik miał wynaleść jakąś substancję, która czyni materję zupełnie nieprzemakalną, a przedmiot tą substancją okryty utrzymuje się na powierzchni wody. Doświadczenie miało wykazać, że wystarczy mieć bluzę, kamizelkę, pantalony lub płaszcz odpowiednio impregnowany, aby się przez 2—3 dni utrzymać na powierzchni wody. Zobaczymy z czasem, ile w tem doniesieniu prawdy.

Bójka podczas odczytu. Znany radykalista francuski, profesor historji Thalamas, miał w tych dniach w jednej z sal dzielnicy łacińskiej w Paryżu odczyt o rewolucji francuskiej. Podczas odczytu nastąpiła najpierw wymiana zdań, potem zaś krwawa bójka pomiędzy obecnymi w sali zwolennikami profesora a nacjonalistami i monarchistami. Wiele osób odniosło rany bolesne. Wezwana policja przywróciła porządek, aresztując kilkadziesiąt osób.

Autograf Waszyngtona. W londyńskiej sali licytacyjnej Sothbeya sprzedano w tych dniach cały szereg listów własnoręcznych osób historycznych. Najwyższą śród nich cenę osiągnął list Jerzego Waszyngtona do pastora Bouchera, pisany w Mount Vernon d. 30 lipca r. 1770. Za list ten zapłacono 70 funt. szterln. (około 1700 kor.). List króla Karola I do marmargrabiego Ormonda osiągnął 51 funt. szterl. Tyleż zapłacono za list poety Roberta Burnsa Za list natomiast, noszący podpis cesarza Wilhelma, zapłacono zaledwie funt szterl.

---

* **Strzelanie premiowe** p. M. Christoffa, odbędzie się w niedzielę dnia 6 sierpnia b. r.

* **Zwracamy uwagę** na znakomity wynalazek dra Bischoffa. Patrz ogłoszenie pod tytułem: P. T. Gospodynie! 828

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów we wschodniej Galicji, złożyli w dalszym ciągu p. A. M. 1 kor.

Dla rannych w Mandżurji p. L. W. 1 kor.

Zmarli:

Bazyli Topór Kamiński, radca konsystorza stanisławowskiego, najstarszy kapłan-jubilat wśród księży wszystkich trzech dyecezyj ruskich, zmarł w 97 r. życia, a 72 kapłaństwa w Lachowcach, w których od 66 lat był proboszczem.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Z wystawy Towarzystwa przyj. sztuk pięknych we Lwowie. Artysta p. Maszkowski Karol nadesłał na naszą wystawę projekt na polichromię dla rzymsko-katolickiego kościoła w Żabiu, który buduje architekt p. Franciszek Mączyński z Krakowa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 sierpnia.

(Co to jesz? — Wawel. — Samochody. — Personal tramwajowy. — Najem lokalu na filję szkoły im. Marji Magdaleny. — Parcelacja placu Solskich).

Nie wiedzieć, czy panujące obecnie upały podziałały w ten sposób na niektórych pp. radnych, lub też, czy zapragnęli oni pójść za wzorem niektórych „wszechgłośnych“ członków austrjackiego parlamentu, dość, że na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, ni z tego, ni z owego, padły słowa, jakich zda je się nam, mury radnej ratuszowej sali dawno już, a może nigdy jeszcze nie słyszały. Powiedzmy otwarcie, a nazwijmy to najdelikatniej, potraktowano wczoraj z ław radzieckich prezyd. Michalskiego dwa razy niegrzecznością.

Przy dyskusji nad wynajęciem lokalu na szkołę, na zarzuty r. Śliwińskiego, że magistrat nie wygotował jeszcze planów budowy, uchwalonej już przez Radę m. szkoły im. Sienkiewicza, odparł prezydent Michalski:

— Przepraszam p. radnego Śliwińskiego, ale plany te już są.

R. Śliwiński: Ja wiem, że niema ich!

Prez. Michalski: Mogę pana upewnić, że plany te są już gotowe...

R. Śliwiński: Nieprawda!

Zarzucenie publiczne prezydentowi miasta kłamstwa, a w dodatku w sposób tak... bezwzględny, jest w każdym razie czemś bardzo nieprzyjemnem, a tem bardziej, że — jak się później z dalszego ciągu przerwanej odpowiedzi prezydenta okazało, plany te gotowe są istotnie, bowiem szkoła im. Sienkiewicza budowaną być ma według planów już zbudowanej szkoły im. Sobieskiego.

Ostatecznie, prez. Michalski udał, że nie bierze za złe p. Śliwińskiemu jego „nieprawda!“ i uśmiechał się doń w dalszym ciągu.

Drugą taką samą parzącą rakietę pod adresem prezydenta, wypuścił r. dr. Lilien, kiedy odwrócony tyłem przez ramię, rzucił prezydentowi Michalskiemu, który oświadczył gotowość natychmiastowej odpowiedzi na jego szorstkie zarzuty: „ja się o to pana nie pytam“.

Prezydent połknął i tę pigułkę, nie skrzywiwszy się, ale po krzesłach radzieckich poszedł pomruk i pp. rajcy zwrócili ogromnie zdziwieni oczy nie w stronę prezydenta, ale w stronę r. dra Liliena.

Radni Śliwiński i dr. Lilien, są najwybitniejszymi członkami „klubu opozycji“.

* * *

Posiedzenie rozpoczęło się jak zwykle nagłymi wnioskami, tym razem r. Czarneckiego, który zwrócił się do prezydenta z propozycją, by postarał się o to, iżby do komitetu restauracji Wawelu w Krakowie, powołano także i jednego z członków lwowskiej Rady miejskiej.

Następnie urgował r. Czarnecki sprawę stabilizacji służby tramwaju elektrycznego i postawił wniosek na zaprowadzenie numeracji samochodów lwowskich, co by nadużycia pp. automobilistów ukróciło.

Co do stabilizacji tramwajowców, oświadczył prezydent Michalski, że odnośny elaborat jest już gotowy i skoro tylko dyrektor miejskiego zakładu eletrycznego p. Tomicki wróci z urlopu, co za dwa tygodnie nastąpi, sprawa przyjdzie na Radę. — Co do samochodów, to w myśl poprzedniej uchwały Rady, prezydjum odniosło się do dyrekcji policji i wskutek tego właśnie, obecnie obraduje automobilowa ankieta.

Następnie udzieliła Rada urlopów rr. dr. Tomaszewskiemu na 3 tygodnie, dr. Aszkenazemu na 6 tygodni, a dr. Ruckerowi na 4 tygodnie.

R. Jaworski wygłosił następnie nader szczegółowo opracowany referat w sprawie wynajęcia lokalu na filję szkoły im. Marji Magdaleny. Dotychczas mieściła się ta filja w jednym z domów przy ul. Wronowskich będących własnością r. Makowicza, miasto zaś płaciło mu za to czynsz roczny 4.000 k. Obecnie zaszła potrzeba rozszerzenia filji, a ponadto uznano, że dwie z sal szkolnych filji nie mają dostatecznego światła. Wobec tego postawił r. Jaworski w imieniu sekcji V wniosek, by lokal u r. Makowicza opróżnić, a wynająć na cele tej szkoły kamienicę p. Olszewskiego przy ul. Krzyżowej, za czynszem rocznym 9.700 kor. na 3 lata. Koszta wewnętrznego przebudowania tej kamienicy na sale szkolne poniosłoby miasto.

Referat ten wywołał niespodziewanie przerażająco długą, bo prawie dwugodzinną dyskusję. Rada podzieliła się na dwa obozy. Jedni zarzucali delikatniutko, półsłówkami, drugim, że szafują pieniądzmi gminy. Dziś wynosi czynsz za tę szkołę 4.000 koron i lokal jakkolwiek może niedoskonały — bo trudno od zwykłej czynszowej kamienicy żądać, by te same, co umyślnie na ten cel budowany gmach szkolny, dawała wygody — jest przecież znośnym i już lat 5 jest w użyciu. Byłoby formalnem wyrzucaniem pieniędzy, najmowanie innego lokalu, gdyż, doliczywszy do czynszu adaptacje, byłby nowy lokal filji trzy razy droższy od dotychczasosowego, a również wad nie pozbawiony. Zresztą, chodzi tu o jeden rok tylko, gdyż za rok stanie w tej części miasta nowa szkoła i wynajmowanie lokalu w prywatnej kamienicy stanie się zbędnem. Przeciwnicy znowu twierdzili, że wobec tego, że w dwu salach domu p. Makowicza brak jest odpowiedniego światła, dzieci gotowe poślepnąć i dlatego nie godzi się krępować względami oszczędności.

Ostatecznie utrzymał się w głosowaniu wniosek r. Szydłowskiego, by nowego lokalu nie wynajmować, ale przez jeden rok pozostać jeszcze na komornem u r. Makowicza.

Wobec tego wyniku głosowania zażądał głosu r. dr. Lilien i podniósł, że właściciel wynajmowanego przez gminę lokalu szkolnego, p. Makowicz, jest członkiem rady miejskiej, a jako taki, w myśl statutu żadnych umów ni kontraktów z gminą zawierać nie może.

Prez. Michalski: Ja odpowiem na to p. radnemu drowi Lilienowi...

R. dr. Lilien: — Jeszcze nie skończyłem mówić — a zresztą, ja się o to pana nie pytam (ciągnąc dalej). Powinien więc obecnie p. radny Makowicz złożyć radziecki mandat.

Prez. Michalski: Muszę wyjaśnić, że gmina wynajęła od p. Makowicza lokal na szkołę przed 5 laty tj. w czasie, kiedy p. Makowicz nie był jeszcze radnym. Po wybraniu go do Rady, p. Makowicz wypowiedział gminie najem tego lokalu, ale go uproszono wówczas, by nie robił miastu kłopotów i wypowiedzenie cofnął.

Z kolei przyszła na tapet referowana przez r. Lewickiego sprawa sprzedaży przeznaczonej do rozparcelowania części placu Solskich. Pewna pani, ofiarowała za parcelę przylegającą do sukursalnego budynku teatralnego, obejmującą $91\frac{1}{2}$ sążnia, po 350 k. za 1 sążeń kwadr., ogółem 27.450 koron. Za sprzedażą po tej cenie, przemawiał gorąco tylko r. Śliwiński, natomiast sprzeciwiali się jej r.: Rawski, Riedl, Makowicz, Czarnecki i Wczelak, twierdząc, że grunt ten wart jest o wiele więcej, bo od 400 do 700 koron za sążeń, tyle bowiem mniej więcej płaciła gmina za skrawki gruntu potrzebne dla regulacji ulic w tej stronie miasta. Ostatecznie utrzymał się olbrzymią większością głosów najdalej idący wniosek r. Wczelaka, by nad ofertą tej pani przejść do porządku dziennego.

Po rozstrzygnięciu losu parceli na placu Solskich, chciał jeszcze prezydent Michalski zarządzić posiedzenie tajne, pp. radni jednak uznali widocznie że dość już nagadali się, skoro milczkiem tyłu ich się wymknęło z sali, że niestało kompletu i posiedzenie musiało być zamknięte.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“)

Rokowania pokojowe.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Tagu* donoszą z Petersburga: Co do kontrybucji, tego drażliwego punktu, na którym mogły się rokowania rozbić, panują tu już nie tak skrajne zapatrywania, jak przed rokiem. Rząd rosyjski nie chce wprawdzie składać wyraźnych oświadczeń, ale ubocznie stara się już dowiedzieć, jak Japończycy wyobrażają sobie sposób odszkodowania wojennego. W kołach dyplomatycznych krąży co prawda twierdzenie, że kontrybucja jest dla Japonji kwestją życia, wskutek czego pragnie ona pokoju, dalej, że kontrybucji pragną amerykańscy i angielscy wierzyciele skarbu japońskiego. Niemniej coraz bardziej godzą się w Rosji z myślą, że pewna umiarkowana kontrybucja należy się Japończykom, jeśli się ma zapewnić sobie pokój, ewentualnie zdobyć inne korzyści.

Nowy Jork. (Tel. wł.). Witte ma dziś złożyć wizytę Rooseveltowi.

Nowy Jork. (Biuro Reutera). Jak zapewnia towarzysz Wittego, jego pełnomocnictwa zupełnie są równe z pełnomocnictwami Kamury. Instrukcja cara dla Wittego daje mu zakres szeroki, o ile tylko warunki pokojowe japońskie będą zdaniem jego, możliwe do przyjęcia.

Victoria. Przybył tu ambasador rosyjski w Pekinie Pokotiłow, który weźmie udział w rokowaniach pokojowych.

Raport Leniewicza.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafował onegaj: Dnia 25 lipca nasze wojska odparły oddział japoński koło wąwozu Pyarkang.

Zajęcie Sachalinu.

Tokio. (Biuro Reutera). Sztab zarządu cywilnego udaje się na Sachalin Główna kwatera jego mieścić się będzie w Aleksandrowsku.

Straty rosyjskie.

Petersburg. (Tel. wł.) Według urzędowego zestawienia ministerstwa marynarki, straty rosyjskie od początku wojny w marynarce wynoszą: 9.556 marynarzy zabitych a 16.382 ranionych lub wziętych do niewoli.

Z caratu.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Projekt Bułygina.

Petersburg. We wtorek popołudniu odbyło się drugie posiedzenie nad projektem Bułygina. Dokonano kilka poprawek projektu na skutek uwag, nadesłanych przez kilku marszałków gubernjalnych. Na posiedzeniu przemawiali ks. Oboleński, Styszyński, Gołubiew i Wierzchowski. Pobiedonoscew nie brał udziału w obradach, do czego przywiązują wielkie znaczenie.

Widmo głodu.

Petersburg. Wobec wiadomości wielu pism rosyjskich i zagranicznych o złych żniwach, skutkiem których można się obawiać głodu, Pet. Agencja stwierdza, że pogłoski te są silnie przesadzone i że nieurodzaj jest tylko lokalny.

Strejki.

Niżny Nowgorod. Dyrekcja fabryki Sosłowa postanowiła z powodu częstych strejków zamknąć warsztaty swe na czas nieograniczony.

Zamachy.

Berlin. *Vossische Ztg.* donosi z Libawy: Wczoraj wieczorem na tamtejszym dworcu kolejowym dwaj przybyli dopieroco mężczyźni zastrzelili żandarma, pełniącego służbę na peronie. Przypuszczają, że sprawcami są delegaci partji socjalistycznej.

Z Królestwa.

Szkoły polskie w Królestwie.

Ruś donosi, iż rząd rosyjski odmówił pozwolenia na otwieranie średnich zakładów naukowych z językiem wykładowym polskim.

Protest Polaków.

Z Petersburga donoszą, iż na poniedziałkowem posiedzeniu Rady państwa w Petersburgu roztrząsano także ubocznie ostatni protest Polaków przeciw uchwałom komitetu ministrów. Na poruszone w nim postulaty ma się znaleźć pośrednia odpowiedź w manifeście w dniu 12 b. m. Manifest ten ma także określić stosunek Polaków do Rosjan.

(Telegramy Dziennika Pol.).

Maksymowicz nie uciekł.

Kraków. (Tel. pryw.). *Czas* donosi z Warszawy: Krążące w prasie zagranicznej pogłoski o ucieczce generała Maksymowicza, pozbawione są wszelkiej podstawy Maksymowicz jako naczelny komendant wojsk, odbywa po prostu inspekcję armji.

Strejk.

Kraków. (Tel. pryw.). *Czas* donosi z Warszawy: Wczoraj zastrejkowali robotnicy, zajęci na komorze celnej. Wojsko strzeże komory, aby niedopuścić do grabieży.

Wyrok śmierci.

Warszawa. Sąd wojenny skazał robotnika Kornaszewskiego za zabicie stójkowego na karę śmierci przez powieszenie. Inny robotnik, który również posądzony był o dokonanie tego zabójstwa, został uwolniony.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z nieustającej komisji przemysłowej.

Wiedeń. Nieustająca komisja przemysłowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad § 130 o związkach. W ciągu dyskusji p. Hueber domagał się od rządu stanowczego oświadczenia co do jego stanowiska, jakie zajmie wobec żądania przemysłowców o rozdzielenie izb handlowych i przemysłowych i o założenie osobnych izb rękodzielniczych.

Szef sekcji Hasenöhrl odpowiedział, iż nie jest upoważniony do złożenia obowiązującego oświadczenia, dotyczącego założenia samoistnych izb rękodzielniczych, sądzi jednak, że izby te powinny być przyłączone do istniejących izb handlowych i przemysłowych, z równoczesnem rozszerzeniem oddziału tych izb dla rękodzieła. Zresztą kwestja ta nie jest objęta programem obrad.

Radca sekcyjny dr. Friesz przemawiał w tym samym duchu.

Dalej uchwalono następujące zasady: 1. z reguły ma być zaprowadzony obowiązek związków dla okręgów politycznych, 2. ma być uwzględniony język związków, 3. fakultatywne przystąpienie stowarzyszeń do związków fachowych, 4. przymusowe przystąpienie związków okręgowych do wiekowych związków terytorjalnych izb, 5. fakultatywne przystąpienie stowarzyszeń handlowych do związków, 6. uwzględnienie krajów południowych, znajdujących się jeszcze pod względem stowarzyszeń w stanie zacofania.

Do ostatecznego sformułowania tego paragrafu wybrano osobny subkomitet redakcyjny.

Ostrzeżenie przed emigracją.

Wiedeń. Według nadeszłych tu wiadomości stosunki robotnicze w Afryce południowej, oraz w Angoli i Bengueli w Afryce zachodniej są obecnie niekorzystne, wskutek czego emigranci nie mają tam widoków dostania zarobków. Ostrzega się więc przed emigracją do tych okolic.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Poseł Justyn Baros wystąpił z partji liberalnej.

Echo zamachu na sułtana.

Stambuł. (Tel wł.). O spełnienie zamachu na sułtana podejrzaną jest pewna Ormianka, poddana rosyjska. Ona przed zamachem przybyła z Grecji, a zaraz po zamachu wyjechała do Rumunji. Śledztwo wykazało, iż otrzymała z zagranicy posyłkę, w której rzekomo znajdować się miały koła do bicykla, a w istocie znajdowała się maszyna piekielna.

Pruska komisja kolonizacyjna.

Berlin. (Tel. wł.). Pisma tutejsze, zapewniają na podstawie informacji z autentycznego źródła, że rząd pruski przedłoży na najbliższej sesji sejmowej żądanie o powiększenie funduszu kolonizacyjnego.

Kwestja marokkańska.

Paryż. *N. J. Herald* donosi z Tangeru, że sułtan wyraził życzenie sprowadzenia oficerów szwajcarskich celem wykształcenia żołnierzy i reorganizacji wojska, oraz postanowił celem przekształcenia administracji skarbowej sprowadzić Belgijczyków. W ten sposób chce ominąć rywalizacji między Niemcami, a Anglją i Francją.

Wiedeń. Ze względu na ciągły wzrost publicznego zaopatrywania w mięso, co czyni konieczne wyższe wymaganie pod względem sanitarnym i weteranyjno-policyjnym rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 26 lipca b. r. porusza sprawę otwierania publicznych rzeźni przez gminy i wzywa władze polityczne do skutecznego ich popierania.

Wiedeń. Minister dr. Piętak odjechał z powrotem do Bad Gastein.

Budapeszt. *Pester Lloyd* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby dnia 18 sierpnia, jako w rocznicę urodzin cesarza, miała być ogłoszona ogólna amnestja.

Stambuł. Wczoraj nastąpił wybuch w starej prochowni. 2 żołnierzy odniosło rany.

Amiens. Sąd zarządził zamknięcie pensjonatu im. św. Józefa, gdyż stwierdził, że kierują nim kongregacjoniści.

Kronika z ostatniej chwili.

Aresztowanie anarchistów. Zurych. (Tel. wł.) Aresztowano tu kilku anarchistów, między nimi jednego poddanego austrjackiego i jednego poddanego niemieckiego.

Żółta febra. Nowy Orlean. (Tel.) Wczoraj na żółtą febrę zmarło 17 osób, a zachorowało 60.

Ustawa o inwestycjach budowlanych na kolejach państwowych. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg* ogłasza ustawę o dalszych kredytach na cele wykonania i rozszerzenia wymienionych w ustawie z 6 czerwca 1901 inwestycji budowlanych na kolejach państwowych.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Z dniem 9 lipca otwarto w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pilznie pomiędzy stacjami Constantinsbad i Weseritz przy kilometrze $21\frac{1}{2}$ szlaku Neuhof-Weseritz przystanek osobowy „Constantinsbad“ dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Ekspedycja podróżnych i pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacji oddawczej.

— **Wiedeń** 3 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. Ida h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88.25. Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34 25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50, Salma 214 zł. m. kon. 73·—, Pożyczka salcburska 141·60, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·30, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 3 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 209·—, Staatsbahny 143·75, Diskont Comandit 194·10, Berlińskie Towarz. handl. 171·10, Laura 261·75, Bochum 249·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 126·50, Kolej morza Śródziemnego 96·40, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 134·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 221·25, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·50, Kolej Henry 121·60, Niemiecki bank narodowy 130·40, Kanada Profered 154·—, Akcje żeglugi hamburskiej 163·10, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 263·10.

— **Berlin** 3 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 3 sierpnia. Austrjackie kredyty 209·20, Kolej państw. —·—, Diskonto 194·25, Laura —·—.

— **Paryż** 3 sierpnia. 4 procentowa renta 99·45, mąka 30·0.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. O. Ożarowska z Wysocka. Br. B. Gurowicz z Odessy. K. Abgarowicz z Dubienki. P. Klamrzyński z Odessy. P. Januszkiewicz z Komarna. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. Ks. Wlazowski z Krakowa. Dr. A. Lisowski z Krakowa. M. Oborska z Kijowa. B. Łobieńska z Kijowa. Ks. J. Łucyk ze Stanisławowa. L. Malczewscy z Drezna. W. Zahajsky z Wiednia. P. Hizsan i E. Heuffel z z Preszburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

22)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

— Bywajcie zdrowi — rzekła Pola — szczęść Boże!

W czerwoną łapkę najmłodszego wsunęła biały pieniądz, zaoszczędzony na rękawiczki.

Kiedy już byli niedaleko domu, Pola zatrzymawszy się, uśmiechnęła się do brata.

— Nie pytasz mnie o nowiny. Czy mówiłeś z nią?

— Nie; domyślam się. Przystaje, wszak prawda?

— Tak. Dziś rano odmówiła panu de Marthenay; ale to tajemnica. Ona cię kocha i jest niezrównana. A w życiu ty będziesz mężny za dwoje.

On nie zauważył tych słów ostatnich i więcej o tem nie mówili. Oboje nie umieli się wynurzać ze skrytemi uczuciami, głęboko tkwiącemi w duszy. Dochodząc do bramy, Jerzy powiedział:

— Należy zawiadomić matkę. Ty jesteś moją opatrznością, powiedz jej.

— Dobrze, zaraz to zrobię.

Już późnym wieczorem, pani Guibert wysłuchawszy córkę, długo milczała.

— Małożby do nas zawitać szczęście? — zcicha wyrzekła.

— Ona jest łagodna i tkliwa — przemówiła Pola.

A matka dodała:

Gdyby go mogła uszczęśliwić! Wolałabym ją nie tak bogatą, a więcej mężną. Lecz skoro go kocha i my ją pokochamy.

Nie wyobrażała sobie, aby oświadczyny jej syna mogły być odrzucone.

VI.

Państwo Dulaurens.

Alicja Dulaurens codzień obiecywała sobie, że przemówi do rodziców, aby nakłonić ich do zezwolenia na małżeństwo, o którem sama myśl przejmowała ją radością, a co wieczór, nie zdobywszy się na odwagę, odkładała na dzień następny. Przekonała się jednak, że pozostaje mało czasu, gdy dostała zawiadomienie od Poli o dniu oświadczyn.

W przeddzień przybycia pani Guibert, nic jeszcze nie powiedziała. Udręczona, zasnęła późno i wcześnie wstała, chcąc zyskać na czasie. Godziny mijały szybko, nabawiając drżenia jej serca rozkochanego. Czatowała na ojca, to na matkę, ażeby pomówić z każdym z osobna, a jak wszyscy bojaźliwi, nigdy nie mogła znaleźć sprzyjającej chwili.

— Mama jest sama w swoim pokoju.

Biegła tam co tchu i wychodziła na palcach, bo pani Dulaurens pisała.

— Lepiej będzie wrócić tu za chwilę.

Z wypiekami na twarzy puściła się na poszukiwania pana Dulaurens.

— Ojciec obchodzi ogród.

Ale rozmawia z ogrodnikiem.

W ten sposób wynajdywała setki niedorzecznych przyczyn, byle odwlec wyznanie. Uspokoiła się nareszcie przyrzekając sobie, że powie po śniadaniu.

— To jest czas, kiedy przychodzi najlepsze usposobienie — mówiła, aby uniewinnić się przed samą sobą.

— Jakby na przekór jej zamiarom, zaprosiła się pani Orlandi. W samo południe zjawiła się z mopsem Pistaszem pod pachą, z którym nigdy się nie rozstawała i rozpoczęła paplaninę nieskończoną.

— Czy nie przeszkadzam. Nienawidzę jeść sama. Izabela z panną służącą pojechały do Lyonu, zająć się wyprawą, pojmujecie. Małżeństwo, to istny zamęt. Głowa mi już pęka.

— Co za szczęśliwa myśl przyszła pani do głowy, aby przyjść do nas — rzekła pani Dulaurens, w duchu bardzo niezadowolona.

Pan Dulaurens dodał z powagą:

— Rzeczywiście, przygotowania do ślubu są powodem do zakłócenia spokoju domowego.

Przeszli do sali jadalnej.

— Pozwolicie, że drogie maleństwo będzie z nami jadło? — zapytała pani Orlandi, wskazując na mopsa.

— Rozumie się. Nie bylibyśmy tak okrutni, aby skazywać was na rozstanie. Włoszka posadziła Pistaszka obok siebie i odrazu wzięła go za przedmiot rozmowy.

— Drogie maleństwo doznało wczoraj straszliwego wzruszenia. Byłyśmy z wizytą u pana Loigny, wuja tego rozkosznego Janka Berlier, który jest flirtem mojej córki. Dom jego tonie w kwiatach i woni. Staruszek ma dużo gustu, ale mało grzeczności towarzyskiej. Żyjąc w ogrodzie, zapomina o ludziach i grzeczności. Pistasz zapomniał się na jednym krzaku róży, a kwiaciarz wpadł w pasję i wyrzucił go za drzwi. Wyszłam z godnością zostawiając córkę, którą pan Jan odprowadził wieczorem z najuniżeńszemi przeprosinami.

— Czy pan Landeau jest nieobecny? — pytała pani Dulaurens, nieprzyjemnie dotknięta sposobem, w jaki pani Orlandi pojmowała obowiązki macierzyńskie.

Niezmieszana Włoszka odparła:

— Pan Landeau jest nieobecny. Dobija jakiegoś niesłychanie korzystnego targu. Córka moja nie prędzej go zobaczy, jak w dniu spisywania umowy ślubnej. Nie jest przyjemny dla oka, a Izabela jest artystką. Przyzwyczai się. Do wszystkiego można się przyzwyczaić, z wyjątkiem do utraty piękności, kiedy się ją posiadało.

I westchnęła przeciągle. Pochyliła nad talerzem fiołkową twarz z grubym pokładem pudru, twarz, której oddawna nie miała odwagi oglądać w lustrze.

Lokaj podał jej paterę z owocami, spojrzała na nią w osłupieniu i zwracając się do pani Dulaurens, zapytała:

— Więc leguminy nie będzie?

— Nie — odrzekła pani Dulaurens trochę zdziwiona.

— Wielka szkoda!

Gospodyni domu nieco zmieszana, zaczęła się tłómaczyć:

— Nie uprzedziłaś nas, droga pani. Nie wiedzieliśmy, że będziemy mieli zaszczyt mieć ją dziś u siebie.

— Tak — odpowiedziała bynajmniej nie zbita z tropu Włoszka. Ja pojmuję panią. Ale Pistasz tego nie rozumie. On codziennie zjada końcem języczka trzy swoje potrawy i czwartą leguminę. Będzie myślał, że go karzę, a nie zasłużył na to.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przychodzi	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta). Kőrösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów). Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korosmezo
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zurzkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dębicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Kőrösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Kőrösmező (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Kőrösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego. (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kőrösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Korözmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do [illegible] do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·18	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

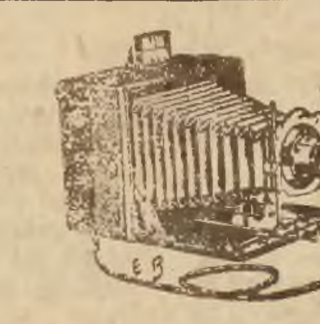
do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 14/5 do 10,9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9



Wydawca i odpowiedzalny za redakcję: Adam Krajewski.
Papier z fabryki czerlańskiej.
Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.